BLOK ▸ s. 2
5 warunków dobrej spowiedzi

BLOK ▸ s. 26
Czym żyje seminarium poza Sympozjum?

1/2023

SURSUM CORDA

Czasopismo kleryków WSD w Płocku

44. Ogólnopolskie Sympozjum Koła Naukowego Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku

BÓG NIE MĘCZY SIĘ PRZEBACZANIEM

Spis treści

Sympozjum

Pięć warunków dobrej spowiedzi – wstęp / 2

Dialog Boga z człowiekiem, czyli rachunek sumienia / 3
Wojciech Nowacki

Szloch i płacz – czy o to chodzi w żalu za grzechy? / 6
Karol Wernik

Jak być lepszym? Mocne postanowienie poprawy / 10
Piotr Jurczyński

Spotkanie z Chrystusem w spowiedzi / 13
Ks. Wojciech Kruszewski,
ojciec duchowny WSD w Płocku

Zadośćuczynienie jako powrót na drogę wiary / 18
Szymon Kuczyński

Ćwiczenia w konfesjonale,
czyli o czym klerycy uczą się w czasie spowiednictwa? / 20
Ks. dr Wojciech Kućko,
wykładowca WSD w Płocku – UKSW w Warszawie

Czym żyje Seminarium poza 44. Sympozjum Koła Naukowego?

Kim jest senior w seminarium? Opowieści z pokoju nr 108 / 26
Michał Perek

Tchnienie życia, czyli doświadczenie nowej ewangelizacji / 29
Jakub Ciesielski

Współpracownik prawdy. Wspomnienie o Benedykcie XVI / 33
Mateusz Żołnierzak

Błogosławiony łamacz schematów / 37
Mikołaj Pęsik

O seminarium słów kilka… / 41
Wiktor Rękawiecki

Bóg nie męczy się przebaczaniem

Drodzy Czytelnicy,

z radością i dumą oddajemy w Wasze ręce najświeższy numer czasopisma *Sursum Corda*, prosto spod – metaforycznie ujmując – prasy drukarskiej. W tym numerze będziecie mieli okazję nie tylko zobaczyć seminarium z perspektywy kleryckich oczu, ale i zgłębić zagadnienia dotyczące sakramentu pokuty i pojednania.

Gratuluję przede wszystkim redaktorowi naczelnemu nadzwyczajnych umiejętności organizacji, przy pomocy których udało mu się zintegrować liczbę stron z numerem tegorocznego sympozjum. Odbywające się na początku marca bieżącego roku 44. Sympozjum Koła Naukowego WSD w Płocku skupiało się wokół rzeczywistości sakramentu pokuty. Nawiązując do tego wydarzenia nasi autorzy prezentują na łamach stron tego numeru wnikliwą refleksję na temat pięciu warunków sakramentu pokuty. Wśród wspomnianych autorów znalazł się nie kto inny, jak dbający o kleryckiego ducha Ojciec Duchowny płockiego seminarium oraz Profesor spowiednictwa, uczący alumnów sztuki posługi w konfesjonale.

Nasz „chleb powszedni", inaczej zwany codziennością, możecie poznać w drugiej części czasopisma. Niecodziennie zdarza się zajrzeć do pokojów alumnów pełnych śmiechu czy posłuchać o kleryckich drogach poznawania różnego rodzaju duchowości. Nie zapomnieliśmy również o wspomnieniu zmarłego pod koniec poprzedniego roku Benedykta XVI – istnej kolumny naszego Kościoła przez wiele ostatnich lat.

Zachęcam do lektury!

Cezary Jasiński
Prezes Koła naukowego
Wyższego Seminarium duchownego
w Płocku

Redakcja

Ks. dr Paweł Niewinowski (opiekun)

Ks. dr Wojciech Kućko (redaktor prowadzący, korekta)

Piotr Jurczyński (redaktor naczelny i techniczny)

Szymon Kuczyński (zastępca redaktora naczelnego)

Wojciech Nowacki (projekt okładki)

Karol Wernik (korekta)

Autorzy numeru

Ks. mgr Wojciech Kruszewski

Ks. dr Wojciech Kućko

Jakub Ciesielski

Piotr Jurczyński

Szymon Kuczyński

Wojciech Nowacki

Michał Perek

Mikołaj Pęsik

Wiktor Rękawiecki

Karol Wernik

Mateusz Żołnierzak

Pięć warunków dobrej spowiedzi

Wojciech M. Nowacki

rok I

Spowiedź jest przedpokojem Królestwa Bożego. Sam przedpokój w domu może nie jest najważniejszym pomieszczeniem, ale mimo wszystko ważnym. Zanim wejdziemy do głównej sali domu, do którego zostaliśmy zaproszeni – musimy zazwyczaj minąć małe pomieszczenie, w którym czeka na nas sługa gospodarza. W tym to miejscu zostawiamy zabłocone buty, warstwy naszej odzieży wierzchniej, spoglądamy na lustro, by poprawić strój, fryzurę i gdy już jesteśmy odpowiednio przygotowani, pewni siebie… jesteśmy gotowi, by wejść do salonu, gdzie czeka na nas gospodarz z otwartymi ramionami. Analogicznie jest ze spowiedzią. Wchodzimy do konfesjonału, gdzie czeka na nas kapłan. Zostawiamy w konfesjonale nasze brudy życia i ściągamy z siebie warstwy „masek", by ostatecznie zobaczyć siebie takimi, jakimi jesteśmy naprawdę i autentycznymi przystąpić do ołtarza uczty eucharystycznej, która jest przedsmakiem uczty w Królestwie Bożym.

1. Rachunek sumienia
2. Żal za grzechy
3. Mocne postanowienie poprawy
4. Spowiedź szczera
5. Zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu

Po prawej: Rembrandt, *Powrót syna marnotrawnego*, lata 60. XVII wieku

Dialog Boga z człowiekiem, czyli rachunek sumienia

Wojciech M. Nowacki
rok I

„Nazwałem was przyjaciółmi”

Przez dłuższy okres mojego życia, rachunek sumienia budził we mnie bardziej negatywne odczucia niż pozytywne, przez co do niego podchodziłem z wielką niechęcią. Kojarzył mi się z moim grzechem, niedoskonałościami – wewnętrznym rozliczeniem, gdzie musiałem skonfrontować się z moim prawdziwym ja. Możliwe, Drogi Czytelniku, że możesz odczuwać podobne emocje. Jednak wszystko zmieniło się w momencie, gdy uświadomiłem sobie, że wcale nie rachuję się jak oskarżony z sędzią, ale raczej jak przyjaciel z przyjacielem… „Nazwałem was przyjaciółmi” (J 15,15).

Dialog wzajemnej miłości – – czym jest rachunek sumienia?

Jak to określił ks. Dariusz Kielar CSMA, rachunek sumienia jest „dialogiem o wzajemnej miłości człowieka do Boga i Boga do człowieka”. Bóg pełen miłości w czasie tej rozmowy, która dokonuje się w naszym sumieniu, chce powiedzieć nam, jak On widzi nasze życie i dokonywane przez nas wybory, ale nie po to, by nas potępić, ale by nas udoskonalić. Natomiast my w tym dialogu zadajemy sobie pyta-

nie, jak bardzo kochamy Boga, drugiego człowieka i samego siebie. Dodatkowy punkt widzenia przedstawia w tym względzie adhortacja św. Jana Pawła II *Reconciliatio et paenitentia*. Rachunek sumienia jest konfrontacją nas z naszym wewnętrznym prawem moralnym, Ewangelią i samym Jezusem Chrystusem, który jest naszym nauczycielem i doskonałym wzorem życia (por. ReP 31).

Owocny rachunek sumienia

Rachunek sumienia przed spowiedzią jest konieczny do uświadomienia sobie i zapamiętania wszystkich złych uczynków popełnionych od poprzedniego spotkania w konfesjonale. Możemy to zrobić za pomocą pytań pomocniczych w modlitewnikach lub internecie oraz refleksji nad sobą przez pryzmat Dekalogu. Istnieją również elektroniczne formularze rachunku sumienia lub aplikacje, które ułatwią wykonanie tego obowiązku.

Rachunek sumienia najlepiej rozpocząć modlitwą a zakończyć żalem za grzechy i stanowczym postanowieniu poprawy, które są niezbędne do otrzymania rozgrzeszenia po spowiedzi. Ponadto dominikanie i jezuici zalecają codzienne krótkie badanie swojego sumienia na koniec każdego dnia. Można to zrobić podczas modlitwy wieczornej, przepraszając za to, co złe i dziękując za to, co dobre. Osobiście polecam każdemu zgłębienie schematu ignacjańskiego rachunku sumienia opracowanego przez św. Ignacego Loyolę, którego metoda jest proponowana podczas nauki w płockim seminarium.

Ignacjański rachunek sumienia zaczyna się dziękczynieniem za to, co sprawiło nam radość i poczucie wdzięczności. Sam początek tego schematu jest też dobrym ćwiczeniem na uwrażliwienie nas na świadomość Bożego działania w naszym życiu, a tym bardziej dziękowania Mu nawet za najdrobniejsze sprawy. Po dziękczynieniu jest moment, w którym Boga prosimy o łaskę spojrzenia na nas z Jego perspektywy, by obiektywnie spojrzeć na nasze wnętrze i by dzięki temu lepiej rozpoznać nasze grzechy. Na koniec błagamy (prosimy) Boga o przebaczenie i postanawiamy poprawę przy Jego pomocy.

Dobry rachunek sumienia powinien kończyć się żalem za grzechy, które rozpoznaliśmy. A czym jest ów „żal za grzechy”? O tym – Drogi Czytelniku – dowiesz się w następnym artykule.

Św. Jan Nepomucen spowiada królową Zofię, relief na cokole pomnika
św. Jana Nepomucena na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu

Szloch i płacz – – czy o to chodzi w żalu za grzechy?

Karol Wernik
rok V

Kolejka do konfesjonału. Ośmioro ludzi, co drugi zanosi się płaczem, pozostali stoją z chusteczkami higienicznymi w rękach, bo przeszli już ten etap. Rzadki widok? Zaryzykuję twierdzenie, że to chyba dobrze. Ale jak to? Przecież drugim warunkiem sakramentu pokuty jest żal za grzechy. Czy oznacza to, że przed spowiedzią nawet nie szlochnę, nie uronię najmniejszej łzy? Czy już mogę zostać wpisany na listę pozbawionych uczuć bezbożników stających w kolejce do spowiedzi tylko na pokaz? Może od początku.

Sponiewierana godność

„On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści" (Iz 53,4). Rachunek sumienia jako pierwszy warunek sakramentu pokuty prowadzić ma do uświadomienia sobie, że tylko pewną część konsekwencji grzechu ponoszę ja – resztę bowiem wziął na siebie Jezus – cierpiący Sługa Jahwe. Tę działkę skutków mojego grzechu winienem przyjąć. Zatem uświadomienie sobie tej powinności ma przygotować mnie do żalu za grzechy. Kiedy zaczyna się… no właśnie: „taki stan" czy „taka emocja"? Za chwilę to wyjaśnimy. Żal powinien zacząć się pojawiać we mnie, kiedy uświadomię sobie, że grzech, który popełniłem, osłabia moją godność. Została ona właśnie odrzucona, sponiewierana. *Non serviam!* – „Nie będę służył!" butnie wypowiedziane ugodziło najpierw we mnie samego. „Uświadom sobie – myślę – że zrobiłeś źle, wzbudź żal".

(Nie)uświadomiona pycha

Tymczasem – brak poczucia Boga, zauważalna powierzchowna relacja z Panem. Nie pomaga, a wręcz sprzyja złemu przeżywaniu tego, co chcę osiągnąć. Mała świadomość popełnionego grzechu: „jeszcze nie jest tak źle", „inni robią gorsze rzeczy, ze mną jest więc całkiem w porządku", „ale to nie taka wielka sprawa", „już taki jestem". Znajome? Mechanizmy

samousprawiedliwiania się również przeszkadzają we wzbudzeniu i aktualizacji żalu za grzechy. Taką postawę duchowość zwykła zaliczać do kategorii pychy. „Dusza nie korzysta należycie z sakramentu spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha duszę utrzymuje w ciemności. Ona nie wie i nie chce dokładnie wniknąć w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć miało" – pisała św. Faustyna Kowalska (*Dzienniczek*, 113).

Pietro Longhi, *Spowiedź*, 1750 r.

„Jego miłość zakrywa grzech…"

Co w takim razie pomaga w wypracowaniu sobie żalu za grzechy? Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Reconciliatio et paenitentia* (1984) stwierdza, że żal ma być „jasnym i zdecydowanym odrzuceniem popełnionego grzechu i postanowieniem niegrzeszenia na przyszłość" (ReP 31). Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Do tego jednak, abym zdecydowanie odrzucił grzech, potrzebne mi jest skonfrontowanie go z Bożą miłością. „Tak bo-

wiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3,16). Mój grzeszny czyn powinien być więc przeze mnie zauważony, a jego konsekwencje przyjęte. Codzienne moje postępowanie i wybory wymagają ode mnie, bym umiał przyjmować jego skutki: te dobre i te złe. Co więc, kiedy straciłem przez popełnienie grzesznego czynu? Jak to się ma wobec miłości Bożej? Dopóki nie uznam za iluzję tego, co zyskuję w grzechu, będę go dalej popełniał. A mój żal ma być spotęgowany tym, że dawana przez Boga miłość ukazuje mi moje złe czyny jako wyłącznie śmieci.

Żal za grzechy to nie emocja, nie zdenerwowanie bądź niezadowolenie

przyjąłem czyn (nie chodzi tu bynajmniej o jego akceptację) oraz skutki? „Jak źródło, które wyrzuca dużą ilość wody, nie może być zatamowane garścią ziemi, tak miłosierdzie Stwórcy nie może być pokonane przez niegodziwość stworzeń" – napisał żyjący w VII wieku Izaak, biskup Niniwy. Teraz więc muszę postawić na jednej szali grzech, a na drugiej Bożą miłość. Mogę usłyszeć teraz zarzut, że porównuję tak odmienne kategorie. Rzeczywiście, nie ma tu co porównywać. Wobec ogromu miłości Pana Boga, moja niegodziwość staje się mała jak garść ziemi wobec wielkiej ilości wody. Co zyskałem, a co

Powyższe wersety mówią tyle o żalu ze względu na miłość Boga, doskonałość miłosierdzia Ojca niebieskiego (por. Mt 5,48). To żal nazywany doskonałym właśnie, który tą cechą Boga ma być we mnie powodowany. Choć i drugi typ żalu – niedoskonały, kiedy żałuję wyłącznie ze względu na samą materię i wagę czynu czy obawę o konsekwencje – wystarczy do ważności sakramentu pokuty, winienem jednak być wewnętrznie przeniknięty Bożą miłością i ją przede wszystkim mieć na względzie.

Ośmioro ludzi, co drugi zanosi się płaczem, pozostali stoją z chustecz-

kami higienicznymi w rękach, bo przeszli już ten etap. Tym razem nie jest to kolejka do konfesjonału, a grupa ludzi, którzy właśnie przeszli etap rachunku sumienia. Tu znów zaryzykuję twierdzenie, że to chyba dobrze. Bo żal za grzechy to nie emocja, nie zdenerwowanie bądź niezadowolenie (choć i takie przeżycia mogą nam towarzyszyć). To przede wszystkim stan – do tego, rzecz jasna, odnoszą się wszystkie słowa wyżej napisane. A jaki ma związek z emocjami? Mogą one być powodowane przez żal za grzechy – – wtedy zanoszenie się płaczem czy szlochanie może być zasadne. Duchowy stan żalu za grzechy powoduje we mnie emocjonalny stan tego żalu. Byleby nie było na odwrót. Bo żal, wiara czy Pan Bóg to nie emocja. Choć można ją przeżywać – jednak wyłącznie jako produkt, nie jako substrat. A to, że przed spowiedzią nawet nie szlochnę, wcale nie oznacza żem bezbożnik bez uczuć. Bo istotny jest punkt wyjścia. Może po prostu w wierze stawiam na przedzie samą wiarę, a nie emocje?

Troophime Bigot, *Alegoria vanitas (marności)*, ok. 1635 r., Rzym, Palazzo Barberini, zdj. ks. W. Kućko

Jak być lepszym?

Mocne postanowienie poprawy

Piotr Jurczyński

rok IV

Po żalu za grzechy naturalnie powinno pojawić się pragnienie niepowtarzania grzechu w przyszłości. Człowiek, dostrzegłszy zło, jakie niesie ze sobą popełniony grzech, zgodnie z prawem natury wpisanym w jego serce, będzie chciał unikać tego zła i czynić dobro. Jeśli tego zabraknie, nie otrzyma ważnego rozgrzeszenia. Kluczowe jest tu uświadomienie zła popełnionego grzechu – bez tego człowiek nie będzie widział przestrzeni do poprawy swojego postępowania.

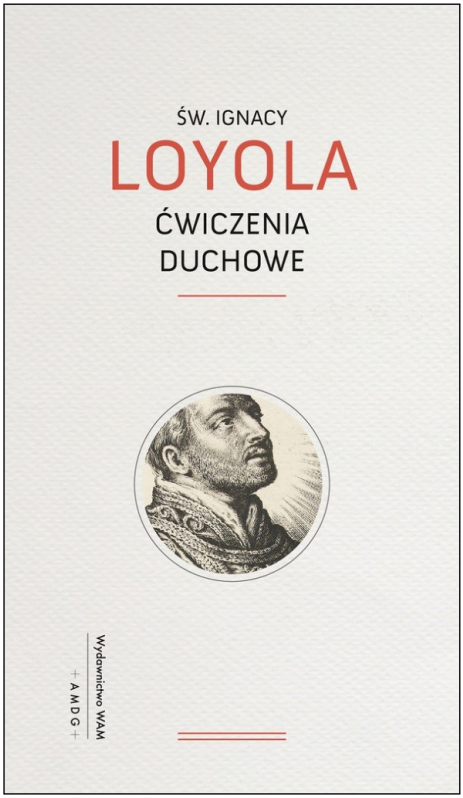

Najnowsze, piąte wydanie *Ćwiczeń duchowych*, Wydawnictwo Wam 2019

Ignacjańskie rozumienie postanowienia poprawy

Św. Ignacy Loyola zwraca uwagę, by „postanawiać poprawę przy Jego łasce" (*Ćwiczenia duchowe*, 43). Jako ludzie jesteśmy bardzo ulegli pokusom i bez Bożej pomocy trudno nam będzie się zmieniać. Co więcej, mocne postanowienie poprawy Ignacy odnosi przede wszystkim do unikania okoliczności, które mogą prowadzić do grzechu. Kiedy ktoś przecenia swoją wolę i uważa, że dzięki postanowieniu poprawy już nigdy nie popełni grzechu, to nie akceptuje swojej słabości oraz ludzkiej ułomności. Stąd, zdaniem Ignace-

go, człowiek ma najwięcej możliwości działania zanim wejdzie w dialog z pokusą – kiedy może jej zupełnie uniknąć. Jeżeli ten dialog podejmie, jest już w pewnym sensie przegranym (zob. J. Augustyn, *Uzdrowienie z poczucia krzywdy*, Kraków 2012).

Wpływ otoczenia na funkcjonowanie człowieka

Pojawia się jednak pytanie, jak powinniśmy kształtować wspomniane okoliczności, aby uniknąć okazji do grzechu. Z pomocą może przyjść tu psychologia. W książce *Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty* autor James Clear podejmuje temat rutynowych działań człowieka. W jednym z rozdziałów ukazuje, jak zmiana otoczenia wpływa na zachowanie człowieka. Podaje przykład pewnej lekarki, która, by zmienić nawyki żywieniowe pacjentów w szpitalu, zmieniła ustawienie słodkich napojów, tak by były mniej widoczne, a wyeksponowała różnego rodzaju butelki z wodą. Badania dowiodły, że w ciągu trzech miesięcy spożycie wody na stołówce wzrosło o ponad ¼. Inny przykład związany ze środowiskiem, podany przez autora książki, to uzależnienie amerykańskich żołnierzy w Wietnamie od heroiny, szeroko dostępnej w tamtym miejscu. Kiedy wrócili do ojczyzny, gdzie już nie mieli dostępu do narkotyku, procent uzależnienia spadł o przeszło 90%. Widzimy więc, jak wiele znaczy dla człowieka miejsce, w którym przebywa.

Należy dodać, że „otoczenie" to również osoby, z jakimi się spotykamy. Znane przez wszystkich staropolskie przysłowie „z jakim przystajesz, takim się stajesz" ma głęboko psychologiczne podwaliny. Źródłem różnego rodzaju pokus mogą być ludzie, z którymi się spotykamy. Czasami więc dobrze jest przemyśleć relacje, przez które popełniamy błędy czy nawet grze-

Józef Augustyn SJ – animator rekolekcji ignacjańskich, autor wielu książek i artykułów z zakresu: życia duchowego, pedagogiki chrześcijańskiej oraz formacji seminaryjnej i kapłańskiej. Zdj. z archiwum o. Augustyna

chy, i w skrajnych sytuacjach nawet te relacje kończyć, jeśli przynoszą więcej złego niż dobrego.

nie, bo znowu ten sam grzech się pojawił. Dlatego trzeba się skupić na tym, co *teraz* powinienem robić – pewnej

Należy mieć świadomość konieczności łaski Bożej, przy rozświetlaniu najciemniejszych zakamarków naszych serc

Jak osiągnąć cel nie myśląc o nim?

Warto wspomnieć jeszcze jedną kwestię, którą porusza J. Clear w swojej książce i która może pomóc w naszym stawaniu się lepszym. Koncentracja na *teraz*, a nie na przyszłości; skupienie na procesie, a nie na celach. Clear twierdzi, że zwycięzców od przegranych różni proces dochodzenia do celów, a nie cel. Wygrywa ten, który często ćwiczy do biegu na 5 km, a nie ten, który chce po prostu przebiec 5 km. Cel mają ten sam. Jednak w końcu przebiegnie wyznaczony odcinek ten, który często ćwiczy, a nie drugi, który ciągle zastanawia się, w jakich butach powinien biegać. W przypadku grzechów jest podobnie – można sobie wyznaczyć pewien cel, ale przy błędnych metodach przyjdzie rozgoryczerzeczy unikać, czasami nawet coś wyrzuć, usunąć, coś w zamian robić, coś rozwijać, myśleć bardziej optymistycznie, pogłębiać wiarę itd. Dzięki temu będziemy mogli uniknąć pokusy, a w konsekwencji grzechu.

Widzimy więc, że mamy możliwości poprawy naszego życia duchowego, mimo że w życiu ziemskim nigdy nie dotrzemy do stanu bezgrzeszności. Warto szukać osobistych dróg realizacji tego warunku sakramentu pokuty w naszym życiu, ale należy mieć świadomość konieczności łaski Bożej, przy rozświetlaniu najciemniejszych zakamarków naszych serc. Niemniej uważam, że wyżej wspomniane praktyczne wskazówki mogą pomóc w pracy nad sobą, zwłaszcza w czasie po spowiedzi świętej, kiedy tą łaską Bożą jesteśmy napełnieni.

Spotkanie z Chrystusem w spowiedzi

Ks. Wojciech Kruszewski

ojciec duchowny WSD w Płocku

Kiedyś podczas kazania do dzieci ksiądz zapytał: „Dlaczego nasze życie nie poprawia się, skoro tak często się spowiadamy?" Odpowiedź dziecka brzmiała: „Bo my chodzimy do spowiedzi, a nie do Pana Jezusa!" Może rzeczywiście machinalnie traktujemy spowiedź? Może nie robimy dobrego rachunku sumienia? Może tak naprawdę nie chcemy poprawy życia?

Wyznanie grzechów przed kapłanem, który w imieniu Chrystusa i Kościoła został upoważniony do sprawowania sakramentu pokuty jest spotkaniem człowieka w „biedzie grzechu" z przebaczającym Bogiem. Jest zarazem znakiem rzeczywistego pragnienia wyzwolenia się z grzechów. W ten sposób ludzka bieda, małość i kruchość zostają obmyte Bożym bogactwem łaski i mocą Bożej miłości.

Trudności w konfesjonale

Trywialnym zdaje się przypominanie korzystającym z sakramentu Bożego miłosierdzia, że podczas spowiedzi wypowiadamy grzechy nie tylko przed kapłanem, ale przed samym Jezusem, a słowa rozgrzeszenia: „i ja odpuszczam tobie grzechy…" wypowiada nie tylko sam spowiednik, ale Chrystus, okazując nam po raz kolejny swoje przebaczenie. Mimo to, jedna z trudności pojawiających się podczas wyznania grzechów, które wylicza o. Mateusz Roman Hinc OFMCap, obok wstydu i lęku to niewiara w moc Chrystusowego przebaczenia. Jednym z powodów jej zaistnienia jest zbytnie skoncentrowanie się na sobie, na swojej zniszczonej doskonałości, winie czy też rodzących się z tego powodu uczuciach, co utrudnia niewątpliwie usłyszenie ojcowskiego wołania: „wróć

synu, wróć z daleka – Ojciec czeka" oraz doświadczenia spotkania z przebaczającym Bogiem Ojcem. To znowu w jakimś sensie odsyła nas do uprzedniego fundamentalnego dla wiary doświadczenia darmowej i w niczym niezasłużonej miłości Boga do nas. „Bóg kocha mnie takiego jakim jestem…" – śpiewają dzieci wyrażając w ten sposób ważną prawdę naszej wiary, która istotnie wpływa na sposób przeżywania sakramentu pokuty i pojednania. Bóg kocha człowieka nie tylko wtedy, gdy spełnia Jego wolę i czyni dobro, ale i wtedy, gdy realizuje tylko swoją wolę czyniąc zło i popełniając grzech. Wtedy Chrystusowa miłość, przybierając rysy cierpiącej, staje się delikatna i łagodna – nie gasi tlącego się płomienia pragnienia powrotu i nie łamie ludzkiego bólu siłą i potępieniem, ale łagodnością i czułością, które zawierają w sobie mocne ramiona kochającego Boga Ojca. Takiej miłości możemy doświadczać podczas wyznania grzechów. Dlatego spowiedź szczera zakłada dwa elementy: szczerość i wyznanie grzechów.

Pierwszy z nich, który wyklucza umyślne zatajenie, stoi u podstaw, zgodnego z wykonanym wcześniej rachunkiem sumienia, wyznania grzechów. W wypadku zapomnienia któregoś z grzechów ciężkich, jeśli przypomni się później, należy wymienić go na kolejnej spowiedzi. Ten grzech zostaje odpuszczony tylko wówczas, gdy było to autentyczne zapomnienie. Wtedy warunek szczerości jest spełniony.

Istota sakramentu pokuty i pojednania

Jak zauważa św. Jan Paweł II, „oskarżenie się z grzechów nie może być zredukowane do jakiejkolwiek próby psychologicznego samowyzwolenia, chociaż odpowiada słusznej i naturalnej wrodzonej ludzkiemu sercu potrzebie otwarcia się wobec kogoś drugiego; jest to akt liturgiczny, uroczysty w swojej dramatyczności, prosty i skromny przy całej wzniosłości swego znaczenia. Jest to akt marnotrawnego syna, który wraca do Ojca i zostaje przez niego powitany pocałunkiem pokoju; akt lojalności i odwagi; akt zawierzenia siebie samego, pomimo grzechu, miłosierdziu, które przebacza" (ReP 31).

Istotnym momentem spowiedzi jest rozgrzeszenie. Wspólnota kościelna, zraniona przez grzech, w osobie szafarza sakramentu pokuty, sędziego i lekarza, przyjmuje na nowo skruszo-

nego grzesznika. Prostota znaków, takich jak: formuła sakramentalna („ja odpuszczam tobie grzechy…”), wyciągnięcie rąk oraz znak krzyża nad penitentem wyrażają spotkanie z mocą i miłosierdziem Trójcy Przenajświętszej. Ten moment pokazuje, że miłosierdzie Boże jest mocniejsze od ludzkich win i zniewag. Tak więc każdorazowe rozgrzeszenie staje się skutecznymi znakami interwencji Ojca oraz zmartwychwstania ze śmierci duchowej.

Warto też rozbudzać w sobie świadomość, że jedynie wiara może dać pewność, że w momencie rozgrzeszenia każdy grzech zostaje odpuszczony i zgładzony przez tajemnicze działanie Zbawiciela (por. tamże).

Św. Jan Maria Vianney – – dobry nauczyciel spowiedzi

Proboszcz z Ars – św. Jan Maria Vianney – jest dobrym nauczycielem właściwego przystępowania do sakramentu pokuty. Każdego dnia spowiadał po wiele godzin, czasami do czternastu dziennie. Nazywa się go „męczennikiem konfesjonału”.

Pietro Antonio Novelli, *Sakrament pokuty*, 1779 r.

W kazaniach zwracał ludziom obojętnym uwagę, aby nie tylko przystępowali do sakramentu, ale nade wszystko się nawracali. Mówił, że ludzie uganiają się za sprawami doczesnymi cały rok, a kiedy tylko mogą, korzystają z przyjemności. Przyjście do spowiedzi raz w roku, wyznanie grzechów i odmówienie kilku modlitw to stanowczo za mało. Poza tym, warunki spowiedzi, spełniane bezmyślnie i mechanicznie, (czym) jeszcze dodatkowo obrażają Stwórcę. Ludzie ci jednak myślą sobie w duchu, że pojednali się z Bogiem. Są w błędzie, co potwierdza ich życie: bardzo szybko powracają do tych samych złych przyzwyczajeń. I niestety czynią tak co roku. Nie widać w nich śladu poprawy. Co gorsza, do spowiedzi przystępują w nastawieniu wesołym i lekkim. Brak im skruchy za grzechy. Święty Jan Maria wymienia cechy dobrej i złej spowiedzi.

W kazaniach zwracał ludziom obojętnym uwagę, aby nie tylko przystępowali do sakramentu, ale nade wszystko się nawracali

Cechy dobrej spowiedzi

1. Nienawiść do grzechu i prawdziwy żal za grzechy z dużym pragnieniem naprawienia wyrządzonych krzywd. Taki człowiek zdaje sobie sprawę, że nic nie zrobił dla swojego zbawienia, rzuca się do stóp Boga, prosząc o zmiłowanie. Uważa się za niegodnego nazwy dziecka Bożego.
2. Przy spowiedzi powinny towarzyszyć penitentowi akty cnót: pokory, prostoty, roztropności, szczerości.
3. Spowiedź powinna też być zupełna, czyli dotyczyć wszystkich grzechów.
4. Wyznawanie najpierw grzechów ciężkich, a potem lekkich.

Cechy złej spowiedzi

1. Należy do niej brak miłości. Gdyby ludzie kochali Boga, to nie popełnialiby grzechów.
2. Obojętny i oziębły rachunek sumienia.
3. Brak żalu za grzechy. To on powoduje powrót do tych samych przewinień.
4. Zatajenie grzechów, co sprawia, że spowiedź jest świętokradzka.
5. Usprawiedliwianie się przed kapłanem, a więc oskarżanie innych podczas wyznawania grzechów i zrzucanie na nich winy.

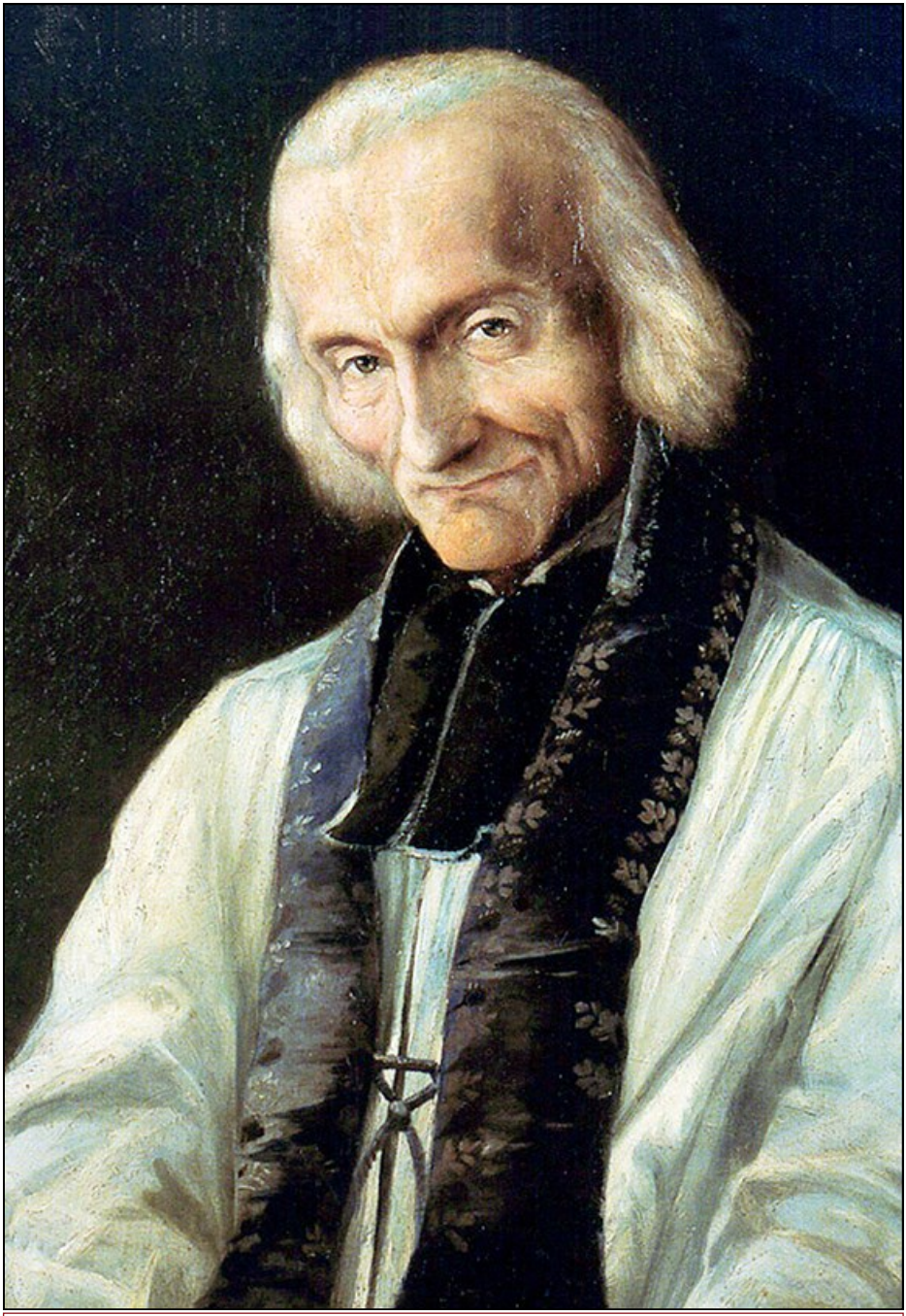

Św. Jan Maria Vianney (1786-1869), patron spowiedników, domena publiczna

Zadośćuczynienie jako powrót na drogę wiary

Szymon Kuczyński
rok II

Papież Franciszek u spowiedzi, 28 marca 2014 r.
Fot. L'Osservatore Romano

Ostatnim warunkiem dobrej spowiedzi jest zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Przechodząc przez poprzednie cztery warunki, rozpoznajemy, co zrobiliśmy źle, nazywamy swoje grzechy i wyznajemy je w konfesjonale. Tak jak marnotrawny syn odkrywamy w sobie pragnienie powrotu do Ojca. Czasami te powroty są łatwiejsze, innym razem trudniejsze i potrzeba nam kilku miesięcy czy lat, by stanąć w prawdzie przed sobą i pójść do spowiedzi. A tam przecież czeka na nas Ojciec, który zawsze nam przebaczy. Oblubieniec, który „stoi za naszym murem, patrzy przez okno, zagląda przez kraty" jak czytamy w drugim rozdziale Pieśni nad Pieśniami. Oblubieniec mówi do nas – „Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź!" No właśnie, pójdź. Bądź w ruchu, nie zatrzymuj się i nie rozpaczaj nad tym co było, ale idź i staraj się naprawić to, co możesz.

Czym jest zadośćuczynienie?

Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Reconciliatio et paenitentia* o zadośćuczynieniu pisze tak: „Akty zadośćuczynienia – które, choć zachowują charakter prostoty i pokory, powinny mocniej wyrażać wszystko to, co oznaczają – zawierają cenne elementy: są znakiem osobistego zaangażowania, które chrześcijanin podejmuje w Sakramencie wobec Boga, aby roz-

począć nowe życie (dlatego zadośćuczynienie nie powinno sprowadzać się tylko do odmówienia pewnych modlitw, ale winno ono obejmować akty czci Bożej, uczynki miłości, miłosierdzia i wynagrodzenia)" (ReP 31). Wydawać się może, że nie jesteśmy w stanie w pełni naprawić zła, które wyrządziliśmy, a już na pewno nie możemy tego zadośćuczynić jedną „zdrowaśką". Jednak tu chodzi o coś więcej – o miłość. Otrzymując nowe życie na spowiedzi jesteśmy w stanie bardziej kochać Boga i ludzi. Razem z Chrystusem jesteśmy w stanie naprawić świat szerząc miłość. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła, że świat możemy zbawić nawet podnosząc igłę z podłogi. Trzeba to tylko robić z miłością. Podobnie jest z naszym stanem po spowiedzi – odczuwając skruchę za popełnione grzechy chcemy z miłością podjąć gesty pokutne i próbować choć w części naprawić to, co grzech zrujnował.

Jak zadośćuczynić?

Jak to może wyglądać w praktyce? Wszystko zależy od grzechów. Jeśli kogoś zraniłeś, postaraj się uleczyć zadaną ranę. Jeśli coś ukradłeś, oddaj to. Jednak wszystko to powinno być skierowane ku drugiemu, a nie ku sobie. Działania wynikające z tego, że chcemy poczuć się lepiej, w niczym nam nie pomogą. Wszystko mamy robić z miłością do bliźniego, a także z rozsądkiem, aby przypadkiem nie spowodować jeszcze większej rany. Tak możemy zadośćuczynić bliźniemu, a jak odnosi się to do Boga? Wystarczy otworzyć się na miłość wypływającą z sakramentu pokuty i pojednania. Poprzez m.in. modlitwę, zadaną nam przez spowiednika, łączymy się z Chrystusem, który na krzyżu uleczył nasze rany i pokonał grzech przez płomień swojej miłości.

Współpraca z Bogiem

Pamiętać trzeba, że zadośćuczynienie to proces polegający na współpracy z łaską. Łaską spowiedzi jest wolność, którą dał nam Chrystus umierając na krzyżu. Uwolnieni od grzechu możemy doskonalić się w miłości ku Bogu i bliźniemu, a także ku samym sobie. Stąd istotą zadośćuczynienia będzie nasze nawrócenie. Otwierając się na łaskę Boga płynącą z sakramentu pokuty mamy cały czas brać swoje łoże, swoje życie i razem z Chrystusem iść przez życie (por. Mk 2,1-12).

Ćwiczenia w konfesjonale, czyli o czym klerycy uczą się w czasie spowiednictwa?

Ks. dr Wojciech Kućko

wykładowca WSD w Płocku – UKSW w Warszawie

Seminarium duchowne to miejsce, ale także wspólnota w drodze, na której młodzi mężczyźni rozeznają swoje powołanie i przygotowują się do podjęcia posługi kapłańskiej. Formacja ta, jak pisał w adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* Jan Paweł II, powinna obejmować cztery wymiary: ludzki, duchowy, intelektualny i duszpasterski. Zaraz po formacji ludzkiej bardzo istotne jest przygotowanie duchowe, bo przecież wierni w wielu sytuacjach będą nazywać kapłanów „ojcami duchownymi", szczególnie zaś te słowa brzmią w konfesjonale. Dojrzały spowiednik potrzebuje także wiedzy i rozwoju sfery duszpasterskiej, połączenie bowiem tych czterech wymiarów formacji zaowocuje w posłudze sakramentalnej. Czas seminarium jest zatem bardzo ważnym okresem przygotowania do spowiadania oraz prowadzenia kierownictwa duchowego. Co zatem czynią klerycy, by w sposób odpowiedzialny podjąć w przyszłości rolę spowiedników?

Tajemnica seminaryjnego konfesjonału

Bardzo ważną rolę we wspólnocie seminaryjnej odgrywa ojciec duchowny, który towarzyszy sumieniom alumnów w rozeznawaniu ich drogi życiowej, pomagając w znalezieniu dojrzałej odpowiedzi na pytanie o wybór kapłaństwa. Kościół od wieków mówi zatem o forum wewnętrznym, czyli sferze duchowej, która dotyczy

Andrea Fantoni, *Konfesjonał w bazylice katedralnej Santa Maria Maggiore*,
Bergamo Alta, 1705 r., zdj. ks. W. Kućko

sumienia kleryka. Tak naprawdę to ta sfera, przeżywana w sposób uczciwy i otwarty na działanie łaski Bożej, jest istotna dla właściwego realizowania powierzonych w przyszłości zadań. Otwartość na formację to także duchowe wezwanie do częstego praktykowania sakramentu pokuty i pojednania przez alumna, który w ten sposób uczy się doświadczania Bożego miłosierdzia, by potem umieć okazywać je innym za kratkami konfesjonału. Najnowszy dokument mówiący o przygotowaniu do kapłaństwa w Polsce zawiera stwierdzenie: „Obowiązkiem seminarzystów jest korzystanie z indywidualnego towarzyszenia formatorów seminarium oraz z sakramentu pokuty. Formacji sprzyja spowiedź odbywana mniej więcej co dwa tygodnie i podobnie rozmowy podejmowane w kierownictwie duchowym" (*Droga formacji prezbiterów w Polsce. „Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia"*, 2021 r., nr 202). Przez siedem lat formacji seminaryjnej kleryk uczy się zatem swoistego dobrego „nawyku" spowiadania się, by przez pokorę wobec własnych słabości móc w przyszłości w sposób dojrzały pomagać innym wiernym w cierpliwym i ufnym przedstawianiu Bogu grzechów. Choć nikt nie może zasięgać opinii kierownika duchowego ani spowiednika czy ojca duchownego seminarium na temat kleryków, to osobista spowiedź i szczerość alumnów w konfesjonale są bardzo istotne, ponieważ „opinie spowiednika i kierownika są dla wychowanka wiążące w sumieniu, aby w prawdzie mógł zadeklarować, że jest zdatny przyjąć posługi albo święcenia" (*Droga formacji…*, nr 336).

Egzamin ze spowiednictwa

Kościół od bardzo wielu wieków przykłada ogromną wagę do nauczenia przyszłych kapłanów właściwych metod sprawowania sakramentu pokuty. Przez całe wieki weryfikowano poprzez egzaminy i kursy zdatność duchownych do podjęcia tego ważnego zadania kształtowania ludzkich sumień w konfesjonale. Dlatego nie wszyscy duchowni automatycznie otrzymują i zachowują władzę sprawowania sakramentu pokuty. Czasem jakiś biskup z ważnych racji nie pozwala konkretnemu duchownemu na spowiadanie. Chodzi przecież o bardzo intymny i wrażliwy kontakt z penitentem, który przychodzi do konfesjonału, ale chce tam spotkać się z samym Bogiem, który działa przez słabe narzędzie obecno-

ści człowieka. Każdy kapłan diecezjalny lub zakonny posiada specjalny dokument, potwierdzający, że może sprawować sakrament pokuty, bo otrzymał do tego upoważnienie od swojego biskupa lub przełożonego zakonnego. Gdy widzimy kapłana siedzącego w konfesjonale możemy być pewni, że ma on takie pozwolenie, bo ktoś inny z duchownych – jego przełożonych – jest odpowiedzialny za to, by wierni mieli dostęp do właściwych spowiedników.

Klęcznik w pokojach św. Stanisława Kostki na rzymskim Kwirynale, przy którym spowiadał się często kard. Eugenio Pacelli, późniejszy papież Pius XII, zdj. ks. W. Kućko

Ostatni rok formacji w seminarium duchownym poświęcony jest praktycznemu przygotowaniu do sprawowania sakramentów świętych. Klerycy po przyjęciu święceń diakonatu rozpoczynają ćwiczenia i konfrontują zdobytą wiedzę z różnymi wyzwaniami kapłaństwa. Od trzeciego roku studiów seminaryjnych przez trzy kolejne lata uczyli się teologii moralnej, podczas której podejmowali tematy dotyczące rozumienia dobra i zła moralnego, grzechów, dylematów etycznych i problemów bioetyki. Także podczas zajęć z prawa kanonicznego zajmowali się problematyką grzechów, przestępstw i nadużyć. W czasie ostatniego roku tę wiedzę konfrontują z konkretami życia, ucząc się jak dobrze i mądrze spowiadać. Studium seminaryjne na ten czas przewiduje bowiem specjalny przedmiot, nazywany „Spowiednictwem" lub „Penitencją". Wykładany jest on jako oddzielna materia od lat 70. XX w., po reformach związanych z Soborem Watykańskim II, wcześniej bowiem wchodziły w zakres różnych innych wykładów, szczególnie z prawa kanonicznego. Obecnie zajęcia te obejmują kilkadziesiąt godzin wykładów i ćwiczeń praktycznych. Zajęcia te poszerzone są o dziesiątki kolejnych go-

dzin pracy własnej studenta, poprzez lekturę wskazanych tekstów dokumentów Kościoła, książek i artykułów naukowych z tej materii. W czasie zajęć ze „Spowiednictwa" omawiane są biblijno-teologiczne podstawy sakramentu pojednania, aktualne zasady sprawowania sakramentu pokuty i pojednania, różne typy penitentów, a także praktyczne aspekty sprawowania spowiedzi oraz różne pytania, dotyczące relacji między spowiedzią a pomocą psychologiczną (por. *Droga formacji…*, nr 518). Dyskusje, warsztaty, rozstrzyganie różnych kazusów, czyli dylematów moralnych – to tylko niektóre metody prowadzenia zajęć ze spowiednictwa. Diakoni uczą się formuł absolucji sakramentalnej, czyli rozgrzeszenia w języku polskim i łacińskim, a także w innych znanych im językach obcych, co może być przydatne w przyszłej pracy kapłańskiej. Sami konstruują rachunki sumienia dla różnych grup penitentów, przygotowują scenariusze nabożeństw pokutnych, propozycje dla pierwszej spowiedzi dzieci przed Komunią św., zastanawiają się wraz z wykładowcą nad wyzwaniami spowiedzi młodzieży, narzeczonych, małżonków, rodziców, chorych, starszych, umierających. W czasie ćwiczeń próbują wcielać się w zadane im role penitentów oraz spowiedników, by w ten sposób lepiej rozumieć nie tylko teoretyczne aspekty spowiadania, ale zobaczyć także z dwóch różnych stron praktykę tego sakramentu.

Diakoni zdają sobie jednak sprawę, że najwięcej wymagań stanie przed nimi w czasie prawdziwych spowiedzi po przyjęciu święceń w stopniu prezbiteratu, choć pociesza ich przekonanie wielu spowiedników zaświadczających, że wiele razy w czasie sprawowania sakramentu pokuty w sposób wręcz namacalny doświadczają pomocy Ducha Świętego, który wręcz podpowiada, co mówić i jak wesprzeć pokutującego grzesznika (por. Mt 10,19-20). Czas zajęć ze spowiednictwa to wytężony okres uczenia się przede wszystkim pokory, by w konfesjonale być szafarzem miłosierdzia, lekarzem leczącym rany grzechu i doradcą w trudnych sytuacjach. To także okazja do szczerej dyskusji na temat nadużyć w sprawowaniu sakramentu, gdy spowiednik okazuje zbyt mało cierpliwości albo jest nazbyt dociekliwy.

Szpital polowy

Wykłady i ćwiczenia ze spowiednictwa są jedynie istotnym wprowa-

dzeniem do dalszej formacji stałej, zakłada się bowiem, że kolejne lata posługi kapłańskiej będą nie tylko czasem praktykowania własnej szczerej i owocnej spowiedzi, ale również zdobywania wiedzy i umiejętności na kursach, szkoleniach i sympozjach. Wierni są bardzo zbudowani, gdy widzą, jak ich duszpasterze sami klękają do konfesjonału po stronie penitenta albo gorliwie modlą się przed Najświętszym Sakramentem przed i po sprawowaniu sakramentu pokuty. Jan Paweł II wiele razy przypominał, że najpiękniejszym obrazem kapłana – pasterza jest ten, gdy czeka on na wiernych w konfesjonale jak ojciec na swojego marnotrawnego syna (por. Łk 15,11-32).

Papież Franciszek wiele razy mówił o Kościele jako „szpitalu polowym", gdzie wierni mają prawo do doświadczenia opieki i towarzyszenia ze strony duchownych. Konfesjonał nie może być zatem miejscem, gdzie ktoś boi się podejść, ale raczej winien być taktowany zarówno przez penitentów, jak i spowiedników jako przestrzeń otwarcia na działanie Bożego miłosierdzia, które leczy i uzdrawia najbardziej schorowane i strawione przez grzech miejsca duszy. Warto modlić się za spowiedników, ale także za alumnów i diakonów przygotowujących się do sakramentu kapłaństwa, by czas seminarium, wykłady i ćwiczenia z teologii moralnej, prawa kanonicznego i spowiednictwa wykorzystali na poznanie zdrowej nauki katolickiej i podjęli w przyszłości z radością posługę spowiedników w naszych mazowieckich parafiach. Jako wierni tego Kościoła musimy być bowiem przekonani, że dobre sprawowanie sakramentu pokuty ma w Polsce przyszłość i jest ważnym elementem budowania cywilizacji życia i miłości. Porzucenie spowiedzi obraca się bowiem przeciwko wierze i samemu człowiekowi wierzącemu. Słowa Zmartwychwstałego Jezusa z Wieczernika były i pozostają na zawsze aktualne: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,23).

Św. Alfons Maria Liguori (1696-1787), patron spowiedników, fragment obrazu z Papieskiej Akademii św. Alfonsa w Rzymie, zdj. ks. W. Kućko

Kim jest senior w seminarium? Opowieści z pokoju nr 108

Michał Perek

rok V

Jednym z podstawowych zadań chrześcijanina jest dawanie świadectwa o Chrystusie w każdym miejscu i okolicznościach w jakich się znajdzie. Słyszymy od „wielkich tego świata" wiele pięknych słów o ich przywiązaniu do wiary, jednak często ich czyny nie potwierdzają wzniosłych stwierdzeń oraz nie mają nic wspólnego z przywiązaniem do Mistrza z Nazaretu. Dla kleryka, który ma stawać się *alter Christus*, jednym ze sprawdzianów tego, jak naśladuje Mistrza w codziennym życiu, jest bycie seniorem.

Funkcja seniora

Kleryk, będąc na wyższym roku, otrzymuje pod swoją opiekę (zwykle na semestr), młodszych kolegów – juniorów. Senior najczęściej mieszka z nimi, spędza wolny czas, wspólnie modli się wieczorami oraz wprowadza w zwyczaje seminaryjnego życia. Starszy kleryk ma za zadanie pomóc młodszym, dopiero wchodzącym do wspólnoty seminaryjnej, zaaklimatyzować się, zrozumieć pewne niepisane reguły wspólnego życia i całą specyfikę seminarium. Dla mnie czas ten nie tylko był okazją do wprowadzenia młodszego pokolenia w codzienne funkcjonowanie seminarium, ale przede wszystkim do dawania świadectwa o swoim przywiązaniu do Jezusa oraz sprawdzeniem tego, czego nauczyłem się przez ostatnie cztery lata w seminarium.

Świadectwo

W dniu przyjazdu do seminarium spojrzałem na kartę z rozpiską pokoi, na której przy pokoju nr 108 znajdował się zapis: „Michał Perek, senior kursu I". W tamtym momencie w mojej głowie pojawiły się różne myśli, ale pierwsza z nich wyglądała mniej więcej tak: „To przede wszystkim

sprawdzian dla mnie z dawania świadectwa". Wydaje się, że łatwo można mówić o swoim życiu czy powołaniu podczas tzw. „niedziel powołań kapłańskich" (kiedy dwóch lub więcej kleryków wyjeżdża z księdzem profesorem do pewnej parafii w diecezji). Teraz natomiast, zamieszkujący ze mną juniorzy, widzieli mnie przez całą dobę, obserwowali i weryfikowali słowa z czynami. A okazji do tego mieli całkiem sporo.

Pamiętam, jak ja obserwowałem moich seniorów oraz zastanawiałem się, co takiego z ich postępowania mogę przenieść do swojego kleryckiego, a potem kapłańskiego życia. Moi seniorzy nauczyli mnie przede wszystkim tego, aby być człowiekiem – dla siebie i innych, ponieważ traktowali mnie i innych juniorów z szacunkiem, jak dorosłe osoby. Nie byli opiekunami, lecz towarzyszami we wspólnej drodze ku kapłaństwu. Tak właśnie widziałem własne „seniorowanie", czyli towarzyszenie we wspólnej drodze przez dawanie świadectwa własnym życiem.

Myślę, że jednym z przykładów świadczenia o swoim przywiązaniu do Boga jest prowadzenie medytacji Słowa Bożego. Raz w miesiącu miałem możliwość prowadzenia medytacji nad Ewangelią dla moich juniorów. Można się do niej przygotować, wyszukać fragmenty z dzieł Ojców Kościoła o danym wersecie, a nawet długie i skomplikowane rozważania dzisiejszych egzegetów i ewangelizatorów.

Jednak ja chciałem pokazać metodę, według której sam medytuję, a która przynosi dla mojego życia duchowego najwięcej owoców – mowa tutaj o medytacji ignacjańskiej.

Współlokatorzy nauczycielami życia

Wspólne mieszkanie przynosi wiele śmiesznych sytuacji. Wśród nich zdarzają się też i takie, które mają w sobie morał. Napiszę o jednej z nich.

Pewnego popołudnia jeden junior zapomniał klucza do naszego pokoju, a wyszedł na chwilę do sąsiadów w pokoju obok. Jak wielkie zdziwienie czekało na niego, gdy wracając zobaczył, że nie ma ani klucza, ani telefonu, a jego współlokatorzy wybrali się na dłuższe zakupy. Tego popołudnia nie mógł odpocząć w pokoju ani nawet wyjść do miasta. W ten sposób nauczył się zawsze nosić ze sobą klucze.

Pięć miesięcy minęło bardzo szybko. I choć „seniorowanie" już za mną, cieszę się, że mogłem wspólnie z młodszymi kolegami szukać dróg ku świętości i rozwijać w sobie powołanie. Każdego dnia ubogacaliśmy się swoim doświadczeniem wiary oraz wspieraliśmy w trudniejszych sytuacjach. Dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać i pomagać sobie w chwilach trudnych. Mam nadzieję, że nasza głębsza znajomość będzie trwała dalej, a zawiązana przyjaźń będzie owocowała w przyszłości.

Michał Perek (w sutannie) z juniorami: Wojciechem Nowackim (po lewej na zdjęciu) i Mikołajem Pęsikiem (po prawej)

Tchnienie życia, czyli doświadczenie nowej ewangelizacji

Jakub Ciesielski

rok II

Z Nową Ewangelizacją zetknąłem się na początku stycznia 2023 roku. Wcześniej słyszałem o niej tylko z opowiadań o kursach prowadzonych w tej tematyce, które odbywają się w wielu diecezjach. Wiedziałem, że konferencje są głoszone w dużej mierze przez świeckich, a podczas nich wykorzystywane są różnego rodzaju środki, mające na celu zaangażowanie uczestników. O nowej ewangelizacji dowiedziałem się od starszego kolegi z seminarium, który wielokrotnie już w takich kursach uczestniczył. Pamiętam, z jakim zafascynowaniem zawsze o nich opowiadał. Słysząc to, sam z ciekawości chciałem w takim kursie wziąć udział. Nie miałem jednak na tyle odwagi, żeby kiedykolwiek pojechać samemu, bez żadnego znajomego. Gdy dowiedziałem, że ten kleryk wybiera się na początku stycznia na kurs, to od razu chciałem z nim pojechać. Wiedziałem, że jest to okazja do poznania tej inicjatywy. Pomyślałem sobie: „pojadę, a może mi się spodoba…”.

„Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20)

Tematem kursu, w którym uczestniczyłem, była modlitwa wstawiennicza. To co mnie zaskoczyło, to spore zaangażowanie świeckich w przebieg samego kursu. Tak naprawdę to właśnie świeccy prowadzili większą jego część – nie myślałem, że aż taki znaczny będzie ich udział. Są to ludzie, którzy „biorą wiarę na poważnie” i chcą dzielić się radością spotka-

nia Jezusa z innymi. Wspominam z uśmiechem na twarzy rozmowę z panią, która podzieliła się ze mną swoim świadectwem. Bóg dotknął jej serca na rekolekcjach weekendowych, na które pojechała zachęcona przez koleżankę. Pojechała na nie bez nastawienia na zmianę w życiu (jak sama określiła, to dla niej miał być to czas na *chill out*, czyli w wolnym tłumaczeniu: „oderwanie od codzienności"). Okazało się, że był to najlepszy czas w jej życiu. Od tamtego momentu nie potrafi rozstać się z Pismem świętym. Choć prowadzi aktywne życie zawodowe, ma czas na czytanie Biblii, nie wyobraża sobie dnia bez modlitwy. Zawstydziła moją wiarę, szczególnie gdy w rozmowie kilkakrotnie zacytowała Pismo święte. Czuć było, że Słowo, które czyta, nie jest dla niej tylko teorią, ale żyje nim na co dzień. Jakie to niesamowite, że Bóg wykorzystał po ludzku niezbyt dogodny moment na wylanie swojej łaski. Pojechała zachęcona przez koleżankę, a teraz sama daje świadectwie o Jezusie.

Co do samego kursu, głoszący, odwołując się do Pisma Świętego, pokazywali, że modlitwa wstawiennicza była obecna już u początków Kościoła. Jezus na kartach Ewangelii wielokrotnie spełniał pragnienia ludzi chorych, znękanych, głodnych itp. Wysłuchiwał również tych, którzy prosili o przywrócenie zdrowia ich najbliższych. Do uzdrowienia konieczna była ich wiara, która ostatecznie prowadziła do jeszcze większego zbliżenia się do Jezusa. Ostatecznie, celem każdej posługi jest zbliżenie do Boga, a nie spełnienie moich oczekiwań. Nie należy zapominać, że Duch Święty działa, kiedy chce i daje zawsze więcej niż pragniemy. W modlitwie kluczowa jest cierpliwość i opanowanie. Zafascynowany kursem wróciłem do seminarium, będąc zainteresowany kolejnymi.

Słowo, które leczy

Okazja nadarzyła się niebawem. Już miesiąc później zostałem zaproszony przez znajomą do wzięcia udziału w kursie w Chełmie. Kurs miał być weekendowy, a tematem Słowo Boże. W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że już słyszałem tyle konferencji na ten temat, odbyłem wiele rekolekcji, codziennie rozmyślam nad fragmentami z Pisma świętego… Uważałem, że ten kurs nie jest dla mnie. Rozeznałem jednak na modlitwie, że warto pojechać i dobrze byłoby kogoś zachęcić kogoś znajomego, aby również mógł

poznać środowisko Nowej Ewangelizacji. Napisałem do kolegi – w pierwszej chwili nie był pewny, ale ostatecznie zgodził się i pojechaliśmy.

Tym razem treści oscylowały wokół fragmentu z Ewangelii Łukasza o uczniach podążających do Emaus. To, co mi się szczególnie podobało na tym kursie, to zaangażowanie uczestników w przygotowywania bibliodramy, podczas której mieliśmy odzwierciedlać sceny z Ewangelii. Podzielę się jedną, która wywarła na mnie szczególne wrażenie.

Pierwszego dnia wieczorem każdy z uczestników miał przeżyć swoją drogę do Emaus. Najpierw musieliśmy dobrać się w pary z osobą, której się nie zna. Następnie mieliśmy przejść z domu rekolekcyjnego do pobliskiego kościoła. Podczas spaceru jedna osoba miała użalać się drugiej o swoich bolączkach, o trudnościach, które przeżywa czy przytłaczających sytuacjach. Osoba towarzysząca musiała jedynie słuchać, nie mogła się odzywać. W połowie drogi następowała wymiana ról. Niby szliśmy tylko we dwóch, ale czuć było Bożą obecność wśród nas. Ta droga, choć krótka pokazała mi, jak trudne bywa wysłuchanie drugiego, tak po prostu, bez dawania gotowych recept, ale oddając te sprawy Panu Bogu. Po wejściu do kościoła był czas na adorację Pana Jezusa, czas przebywania z Nim. Przez następne dni Bóg pokazywał w swoim Słowie odpowiedzi na nurtujące mnie sprawy. Niesamowite były późniejsze świadectwa uczestników, którzy opowiadali, jak przez trzy dni Pan poruszał ich serca i pokazywał przestrzenie, do których pragnie być zaproszony. To zmieniło moje wcześniejsze myślenie o Nowej Ewangelizacji. Nie spodziewałem się tak owocnego wydarzenia.

Fot. Pallotyńska Szkoła Nowej Ewangelizacji

Dobry czas

Nie żałuję spędzonych dni na tych kursach. Cieszę się, że mogłem poznać wielu ludzi rozpalonych wiarą, chcących, aby działać w Kościele dla Jezusa. Mam pragnienie uczestniczyć w następnych kursach i zachęcać innych do poznawania tego wyjątkowego ruchu w Kościele.

Również i Ciebie – Drogi Czytelniku – zachęcam do wzięcia udziału w kursach Nowej Ewangelizacji. Pozwólmy się zaskoczyć Panu Bogu, bo On naprawdę przygotował więcej niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Kurs Nowej Ewangelizacji w Chełmie.
Fot. Chełmskie Centrum Ewangelizacji

Współpracownik prawdy. Wspomnienie o Benedykcie XVI

Mateusz Żołnierzak
rok II

Informacja o śmierci papieża seniora Benedykta XVI okryła ciszą harmider kończącego się roku i sprawiła, że niezliczone miliony ludzi na świecie przystanęły i rozejrzały się wokół. Papieża Benedykta kochało bardzo wielu wierzących. W czasie jego pontyfikatu nad Kościołem zebrały się czarne chmury. Świętej pamięci Papież, zastępując na Tronie Piotrowym swojego wielkiego poprzednika, św. Jana Pawła II, jawił się często w naszych oczach jako „skromny pracownik winnicy Pana". Po swoim wyborze prosił nas: „módlcie się za mnie, abym nie uciekł przed wilkami". Przyjmując na swe barki ciężar papieskiej tiary, obdarzony walecznym sercem i nieugiętym duchem, stanął do walki ze złem w imię dobra i prawdy. Śmierć przyszła jak przyjaciel. Gdy nadszedł czas, po długim i bogatym w doświadczenia życiu, ojciec – bo tak chciał, aby go nazywano – wyznawszy miłość Najświętszemu Imieniu Jezus, zamknął oczy, wydał ostatnie tchnienie i oddał się w ramiona Nieskończonej Miłości (czego życzyłby sobie każdy, kto poza Bogiem niczego się nie lęka).

Życie i powołanie na Stolicę Piotrową

Joseph Aloisius Ratzinger urodził się 16 kwietnia 1927 roku. Był trzecim i najmłodszym dzieckiem w bawarskiej rodzinie żandarma policji Josepha Ratzingera i jego żony Marii. Po burzliwych latach wojennych Joseph wraz ze swoim bratem Georgem dokończyli przerwaną formację seminaryjną. Ksiądz Ratzinger oddawał się z zamiłowaniem pracy naukowej. W marcu 1977 roku papież Paweł VI mianował go arcybiskupem Monachium i Fryzyngi, a w czerwcu tego samego roku został kreowany kardynałem Kościoła Rzymskiego. Joseph po wielokroć udowadniał, że całe swoje życie oddał Chrystusowi i jest Mu bezwzględnie posłuszny.

Papież Benedykt XVI, zasoby internetu

19 kwietnia 2005 roku kolegium kardynałów zebrane na konklawe wybrało na następcę świętego Piotra kardynała Josepha Ratzingera, który przybrał imię Benedykta XVI.

Pogrzeb Papieża oczami kleryków

Piątego dnia roku 2023, o godzinie 9.30 na placu Świętego Piotra w Rzymie rozpoczęła się Msza święta pogrzebowa papieża seniora – Benedykta XVI. Eucharystii przewodniczył Ojciec Święty Franciszek. Z racji na swój stan zdrowia, papież rozpoczął jedynie Eucharystię, wygłosił kazanie i udzielił błogosławieństwa kończącego. Liturgii eucharystycznej przewodniczył kardynał Giovanni Battista Re, dziekan Kolegium Kardynalskiego. Zwyczajowo to właśnie dziekan tego kolegium przewodniczył Mszy świętej za zmarłego papieża z racji na trwające wówczas *sede vacante.* W tym przypadku byliśmy świadkami historycznego momentu, kiedy to zasiadający na Tronie Piotrowym papież uczestniczył w pogrzebie swojego poprzednika.

Wspólnota naszego seminarium, tak jak pewnie większość ludzi Kościoła, zebrała się, aby za pośrednictwem transmisji telewizyjnej uczestniczyć w uroczystości żałobnej. Przyszliśmy wtedy do seminaryjnej kawiarenki.

To miejsce zawsze kojarzyło mi się z gwarem, zapachem kawy i grającą w tle muzyką. Tym razem jednak tak nie było. Wszyscy schodzili się w ciszy. Zajmowali miejsca i w skupieniu oglądali rozpoczynającą się od procesji wejścia Eucharystię pogrzebową. Było to niezwykłe wydarzenie. Dla najmłodszych z nas był to pierwszy pogrzeb papieża, o którym wiedzieli i w którym uczestniczyli świadomie. Całość Mszy pogrzebowej przebiegła z właściwą takim uroczystościom atmosferą spokoju i zadumy.

Dziedzictwo Benedykta XVI

Benedykt XVI był i będzie dla nas niedoścignionym wzorem. Powiedziano o nim kiedyś, że był człowiekiem o mądrości równej dwunastu profesorom i wierze pierwszokomunijnego dziecka. To niezwykłe porównanie, zestawiające ze sobą w pewnym stopniu sprzeczności, bardzo adekwatnie opisywało jakim człowiekiem był papież senior. Pustkę po jego odejściu odczuje cały Kościół. Straciliśmy przecież jednego z najwybitniejszych teologów XX i XXI wieku. Strata – to słowo pojawiało się bardzo często w komentarzach i wypowiedziach dotyczących śmierci papieża Ratzingera. Jednak po głębszej refleksji nad jego odejściem trzeba było stwierdzić, że z chrześcijańskiego punktu widzenia tak naprawdę nikogo ani nic nie straciliśmy. Z upływem czasu coraz częściej można było usłyszeć lub przeczytać słowa, mówiące o papieżu Benedykcie XVI – *Santo subito* (wł. „święty natychmiast"). Bez wątpienia Joseph Ratzinger wiódł życie przykładne, godne naśladowania, całe poświęcone Bogu. Z ogromną cierpliwością i pokorą znosił fale krytyki i przyjmował rzucane w jego stronę raniące i niesłuszne oskarżenia. Z wiernością właściwą prawdziwemu obrońcy wiary stał na jej straży jako wzorowy prefekt Kongregacji Nauki Wiary oraz później jako Głowa Kościoła Świętego. Prywatnie prosty i pokorny, niezwykle skromny. Swoim stylem bycia w sposób perfekcyjny reprezentował godność urzędu jaki sprawował i prostotę zwykłego człowieka. Takiego powinniśmy go zapamiętać.

Benedykt XVI – współpracownik prawdy. Tak brzmiała jego biskupia dewiza i tak też było w rzeczywistości. Ostatnie lata swojego życia, gdy czuł, że opuszczają go siły fizyczne, poświęcał na jeszcze dokładniejsze przygotowanie się na spotkanie z Panem. Całe swoje życie podporządkowywał temu,

co najważniejsze – spotkaniu z Bogiem. Obserwując jego życie, z pełną świadomością mogę stwierdzić, że na to spotkanie gotowy był jak mało kto – nie było czego się lękać. Papież Benedykt XVI poza niezliczonym dziedzictwem literackim i naukowym, niezapomnianymi 2872 dniami swojego pontyfikatu, 340 audiencjami, 24 podróżami do 22 państw świata, zostawił nam coś jeszcze bardziej cennego – świadectwo swojego życia. Życia, które jest godne naśladowania i pamięci o nim. Dał nam niezwykłą lekcję stawania na wysokości zadania, na które nie jesteśmy gotowi, a do którego zostajemy powołani. Pokazał, jak sprawować najwyższe urzędy nie zapominając, że jest się jak inni – człowiekiem. Nauczył, jak z prawdziwą pobożnością, szacunkiem i godnością sprawować Najświętsze Tajemnice; jak karmić się w codzienności Słowem Bożym i Eucharystią oraz swoim życiem świadczyć o Chrystusie.

Ojcze Benedykcie, dziękujemy! Dziękujemy Ci za to wszystko, co zrobiłeś dla Chrystusa, dla Kościoła, dla nas. Z wielką bojaźnią obserwowałeś kierunek, w którym zmierza współczesny świat. Twoje obawy były słuszne, ale zrobiłeś co w Twojej mocy, by dać wskazówki, jak kierować swoim życiem, aby obrać właściwą drogę i pokazałeś nam, jak to robić. Z dumą będziemy nazywać się pokoleniem Benedykta XVI i pielęgnować Twoją pamięć. Do zobaczenia w niebie!

Ciało Benedykta XVI w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Fot. Daniel Ibanez CNA/EWTN

Błogosławiony łamacz schematów

Mikołaj Pęsik
rok I

Często zastanawiamy się, jaki jest nasz życiowy cel. Wybieramy sobie różne punkty docelowe i dochodzimy do momentu, kiedy pracujemy nad tym, aby nasza ambicja została spełniona. Zdarza się, że nasze cele są zbyt abstrakcyjne i porzucamy je chwilę po podjęciu postanowienia. O wytrwaniu w danym postanowieniu czy też porzuceniu go decyduje siła naszej woli i chęci.

Pragnienie świętości

Pewien młody chłopak urodzony w Londynie, a wychowany w Mediolanie, miał przed sobą najpiękniejszy cel, który ostatecznie osiągnął. Mowa tu o bł. Carlo Acutisie – piętnastolatku, który „wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów (nie)wiele (...)" (por. Mdr 4,13). Carlo miał za cel świętość; nie chciał iść do czyśćca, lecz od razu do nieba! Nie zakończyło to się na samym mówieniu, bo jego świętość została potwierdzona życiem. Codzienna Eucharystia, otwartość serca na cierpiących i potrzebujących oraz rzetelna praca nad sobą poprzez cotygodniową spowiedź spowodowały, że Carlo zrealizował swoje cele.

Skąd w ogóle pomysł u tak młodego człowieka na chęć osiągnięcia świętości? Przygoda Carla z Panem Bogiem rozpoczęła się, kiedy miał 4 lata. Po śmierci dziadka Carlo miał sen z jego udziałem. Pytając swoją polską nianię, co to może znaczyć, dowiedział się, że jego dziadkowi bardzo potrzebna jest modlitwa. Kiedy Carlo zaczął modlić się za swojego dziadka, sny ustały. W tym samym roku chłopak został zapisany do przedszkola i szkoły podstawowej, którą prowadziły siostry zakonne. Dzięki temu jego więź z Panem Bogiem zacieśniała się.

Bliskość Eucharystii

Gdy miał 7 lat, okazywał ogromne pragnienie przyjęcia Komunii Świętej. Sprawę jego pragnienia musiał roz-

wiązać kierownik duchowy, gdyż jego penitent był zbyt młody. Po pozytywnym rozpatrzeniu prośby, abp Pasquale Macchi zgodził się, aby przyjął on Komunię świętą. Po uroczystości, która odbyła się w klasztorze romitek (sióstr klauzurowych), Carlo zaczął codziennie uczęszczać na Mszę świętą, a co tydzień do spowiedzi. Twierdził, że „im więcej Eucharystii otrzymujemy, tym bardziej stajemy się podobni do Jezusa, aby na ziemi mieć przedsmak nieba". Osiągnąwszy w wieku 12 lat wielką dojrzałość wiary, przyjął sakrament bierzmowania. Potem pomagał w parafii Santa Maria Segreta w Mediolanie oraz przygotowywał swoich kolegów i koleżanki do przyjęcia tego sakramentu. Bardzo umiłował Eucharystię dlatego też mówił swoim znajomym, że „Eucharystia jest moją autostradą do nieba!".

Bł. Carlo Acutis, zdjęcie z archiwum rodziny

Wpływ na otoczenie

Rodzina Carla posiadała służącego, Rajeesha, z pochodzenia Hindusa. Carlo był dla niego niczym przyjaciel. Jako jedyny z rodziny rozmawiał z Rajeeshą i opowiadał mu o Bogu. Dzięki tym rozmowom nawrócił go na chrześcijaństwo. Konwertyta stwierdził, że nie spodziewał się, iż tak młody chłopak zostanie jego nauczycielem i zaprowadzi go do wiary. To tylko jeden z wielu przykładów wpływu Carla na jego otoczenie.

Choroba, ofiara i śmierć

2 października 2006 roku Carlo zachorował. Początkowo myślano, że jest to tylko drobne przeziębienie. 8 października stan jego zdrowia drastycznie się pogorszył. Został przewieziony do kliniki De Marchii w Mediolanie i tam stwierdzono u niego białaczkę typu M3. Jest to najostrzejszy rodzaj tej choroby. 9 października Carlo został przeniesiony do szpitala San Gerardo. 10 października młodzieniec poprosił o namaszczenie chorych i Ko-

munię świętą. Jego mama Antonia wspomina, że Carlo doskonale wiedział, że nie przeżyje. Przygotowywał swoich bliskich na odejście. Na chwilę przed śmiercią ofiarował swoje życie za Kościół, papieża i za to, aby od razu poszedł do nieba. 11 października doznał wylewu krwotocznego do mózgu i już o godzinie 17.00 lekarze stwierdzili śmierć po zaprzestaniu wszelkiej aktywności mózgu. 12 października o godzinie 6.45 serce Carla przestało bić. Pogrzeb odbył się 14 października w kościele Santa Maria Segreta. Wielu przyjaciół, znajomych, a nawet obcych ludzi chciało go pożegnać. Antonia Acutis wspomina, że ta uroczystość nie wyglądała jak pogrzeb. Wszyscy przekonani byli o świętości chłopaka.

Cud i proces beatyfikacyjny

Proces beatyfikacyjny Carla rozpoczął się 12 października i od tego momentu otrzymał on tytuł Sługi Bożego. W międzyczasie za jego wstawiennictwem w Brazylii dokonał się cud. Było to uzdrowienie dziecka, które cierpiało na wrodzoną wadę rozwojową trzustki. Proboszcz tamtejszej parafii, który znał Carla dzięki mediom, zaprosił wszystkich do modlitwy. 12 października, w rocznicę śmierci młodzieńca, odprawiał Mszę świętą i pod jej koniec dziecko z poważnie chorą trzustką – niesione przez dziadka, który modlił się o zdrowie dla niego – zostało cudownie uzdrowione. 5 lipca 2018 roku papież Franciszek zatwierdził dekret o heroiczności cnót Carla, a 21 lutego 2020 roku zatwierdził wspomniany cud. 10 października 2020 roku w Asyżu odbyła się beatyfikacja. Mszy świętej beatyfikacyjnej przewodniczył kard. Agostino Vallini, zaś miejscowy arcybiskup Domenico Sorrentino powiedział: „Za swego życia porywał swoich rówieśników normalnością życia i konkretnością wiary. Myślę, że jako błogosławiony będzie to robił z jeszcze większą siłą".

Wyjątkowy gość w płockim seminarium – – światło dla młodych

18 i 19 listopada 2022 r. relikwie Carla nawiedziły płockie seminarium duchowne w czasie rekolekcji powołaniowych zatytułowanych „Obyś był [...]". Piątkowy wieczór i sobotni poranek był czasem czuwania kleryków i rekolektantów oraz dobrą okazją do wypraszania łask u niewiele od nas starszego błogosławionego rówieśnika.

Co swoim życiem chce nam przekazać Carlo? Przede wszystkim swoje życiowe motto: „Wszyscy rodzimy się jako oryginały, ale wielu umiera jako kopie”. On do samego końca pozostał oryginałem. Mimo, że był geniuszem komputerowym, cały czas był przy Jezusie. Przełamywał swoim życiem wszelkie schematy i dążył do tego, aby wszyscy ludzie umiłowali Eucharystię. Dla wielu młodych ludzi w dzisiejszych czasach Carlo jest niczym latarnia morska. Wskazuje drogę do Jezusa przez najnowocześniejsze narzędzia techniki. Być może dlatego został patronem zbliżających się Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie w 2023 roku. Dzięki peregrynującym relikwiom Carlo może przyciągnąć do siebie rzesze młodych ludzi, wskazując im na Jezusa ukrytego w Eucharystii.

Fot. Vatican News. Na górze Msza beatyfikacyjna, 12 października 2021 r. Na dole ciało Carla 15 lat po śmierci

O seminarium słów kilka...

Wiktor Rękawiecki

rok V

Nasze seminarium jest jednym z najstarszych w Polsce. Powstało ono trzydzieści jeden lat po tym, jak Sobór Trydencki zalecił biskupom zakładanie seminariów, czyli szkół dla przyszłych duchownych, w swoich diecezjach.

Dwa seminaria w jednej diecezji

Biskup płocki Wojciech Baranowski erygował seminarium już w 1594 roku. Miało ono swoją siedzibę w Pułtusku. Prowadzili je i wykładali w nim jezuici, a wśród nich chyba najbardziej znani: Jakub Wujek i Piotr Skarga.

W 1710 roku zostało erygowane drugie seminarium w diecezji płockiej, a dokładnie w mieście biskupim – Płocku. Tym razem jego prowadzenie powierzono misjonarzom św. Wincentego a Paulo. Początkowo swoją siedzibę miało w klasztorze misjonarzy, znajdującym się niedaleko kościoła katedralnego. Od tego momentu w diecezji funkcjonowały jednocześnie dwa seminaria. Niestety, kolejne władze konfiskowały majątki i nakazywały przeniesienie seminarium w inne miejsca.

Lata po upadku powstania styczniowego były trudne dla Kościoła. Obydwa seminaria przeżywały pewne kryzysy, dlatego Biskup Płocki Wincenty Popiel w 1865 roku zdecydował o ich połączeniu. Nowe seminarium było prowadzone przez księży diecezjalnych, a swoją siedzibę miało w gmachu pobenedyktyńskim. Po kilku latach władze rosyjskie nakazały znów przeniesienie seminarium, przeznaczając jego budynki do własnych celów.

Przeniesienie seminarium do aktualnego miejsca

W taki sposób seminarium znalazło swoje miejsce w budynkach poreformackich, gdzie się znajduje do chwili obecnej. Początkowo były one w słabym stanie. Kolejni biskupi płoccy przeznaczali pewne środki na remonty i rozbudowę kompleksu w celu poprawienia warunków lokalowych. Biskup Antoni Julian Nowowiejski wybudował w Brwilnie nad Wisłą dom letniskowy, zapewniając tam wakacyjny wypoczynek dla profesorów i alumnów. Obecnie w „Antoniówce", bo tak na cześć fundatora nazwano ten dom, mieści się Dom Pomocy Społecznej. Oprócz poprawy stanu infrastruktury seminarium płockie rozwijało się także pod kątem naukowym. Papież Pius X nadał mu przywilej nadawania stopnia naukowego bakałarza teologii, a Rada Ministrów Rzeczpospolitej Polskiej przyznała w okresie międzywojennym status uczelni wyższej.

II wojna światowa i okres powojenny

Dobry czas dla seminarium w Płocku przerwał wybuch II wojny światowej. Kompleks seminaryjny został zarekwirowany przez Niemców do celów wojskowych. Profesorom i alumnom nakazano eksmisję, a w budynkach grabiono i niszczono wszystko, co miało charakter religijny. Zniszczono i zrabowano także Bibliotekę Seminaryjną oraz Archiwum Diecezjalne – wiele cennych ksiąg przepadło bezpowrotnie. Podczas wojny zostało aresztowanych i poniosło śmierć 10 księży profesorów, wśród nich abp Antoni Julian Nowowiejski i bp Leon Wetmański.

Po ustaniu działań wojennych księża: Wacław Jezusek i Czesław Pacuszka zaczęli na nowo organizować życie seminaryjne. Jego działalność była jednak ograniczana przez władze państwowe. Część budynków była zajęta przez inne instytucje, m.in. szkołę podstawową, biura, magazyny i bazę samochodową. Zabrano także „Antoniówkę". Sami klerycy byli powoływani do odbywania służby wojskowej i silnie zniechęcani do drogi kapłańskiej. Dawny ład szkoły przywróciły dopiero lata osiemdziesiąte XX w., kiedy seminarium odzyskało większą część zagrabionych terenów.

Duch seminarium

Nasze seminarium ma długą, bogatą i nie zawsze łatwą historię. Dobrze jednak pokazuje, że istotą tej in-

stytucji nie są budynki czy struktury, ale ludzie. To, że seminarium przetrwało te wszystkie zakręty na swojej drodze, zawdzięcza przede wszystkim księżom biskupom i profesorom, którzy formacji duchowieństwa powierzyli swoje serce, a niekiedy także swoje życie. Wzorami dla nas są zdecydowanie męczennicy II wojny światowej z błogosławionymi biskupami Antonim Julianem Nowowiejskim i Leonem Wetmańskim, a także wszyscy profesorowie, którzy przysłużyli się seminarium. Świadomość tak wielkiego dziedzictwa pobudza nas do pracy i dalszego zapisywania kolejnych kart historii naszego seminarium.

Aktualny wygląd gmachu seminaryjnego.
Fot. ks. W. Kućko

Kaplica Dobrego Pasterza w płockim seminarium, 2023 r. Fot. Piotr Jurczyński

Kościół seminaryjny, klasztor poreformacki i seminarium przed rozbudową, 1915 r.
Archiwum Z. Franczukowskiego, Cyfrowa Biblioteka Narodowa, polona.pl

Gmach seminarium w 2023 r. Fot. Piotr Jurczyński

Plan sympozjum

08.30 ***Msza święta*** (kościół pw. św. Jana Chrzciciela).
Przewodniczenie i kazanie: bp dr Szymon Stułkowski (Biskup Płocki)

09.30 ***Otwarcie sympozjum*** – bp dr Szymon Stułkowski (Biskup Płocki)

09.35 ***Wprowadzenie w sympozjum*** – ks. dr Marek Jarosz (Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku), kl. Cezary Jasiński (Prezes Koła Naukowego Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku)

09.45 ***Penitencjaria Apostolska: Trybunał miłosierdzia i łaski w służbie spowiednikom i penitentom. Kiedy i w jaki sposób należy się do niej odnieść?***
– ks. prałat prof. Krzysztof Józef Nykiel (Regens Penitencjarii Apostolskiej w Watykanie – Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie)

10.15 ***Po co nam spowiedź?*** – o. Dariusz Piórkowski, SJ (duszpasterz, spowiednik, kierownik duchowy)

10.45 ***Czy spowiedź może być psychoterapią?*** – o. dr Artur Marek Hącia, OP (Kolegium Filozoficzno-Teologiczne Polskiej Prowincji Dominikanów w Krakowie, spowiednik w Bazylice Matki Bożej Większej w Rzymie)

11.15-11.45 **Przerwa kawowa**

11.45 ***Sumienie ruszyło… o tym, jak robić owocny rachunek sumienia?*** – ks. prof. dr hab. Zbigniew Wanat (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

12.15 ***Dlaczego i z czego powinny spowiadać się dzieci?*** – dr Ida Szwed (psycholog, psychoterapeuta, specjalistka w zakresie diagnozy rozwojowej dzieci, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny w Katowicach)

12.45 ***Jak spowiadają się chrześcijanie Kościołów wschodnich?*** –
– ks. dr hab. Mateusz Rafał Potoczny, prof. ucz. (Dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Opolu)

13.15 ***Dyskusja*** **z udziałem uczestników konferencji.** Prowadzenie –
– ks. dr Szczepan Szpoton, CM (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie – Wyższe Seminarium Duchowne Księży Misjonarzy w Krakowie)

13.55 ***Podsumowanie konferencji*** – ks. dr Wojciech Kućko (Opiekun Koła Naukowego WSD w Płocku – Prodziekan Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

14.00 ***Modlitwa południowa*** (Kaplica Dobrego Pasterza)

SURSUM CORDA

TEMATY SYMPOZJÓW 1978-2023

1. Któż jak Bóg? (9-10 lutego 1978 r.)
2. Karność w miłości, posłuszeństwo w wolności (28 lutego – 2 marca 1979 r.)
3. Odpowiedzialność za prawdę zdobywaną, przekazywaną, realizowaną (24-26 lutego 1980 r.)
4. Jednostka a wspólnota (5-7 marca 1981 r.)
5. Liturgia źródłem życia duchowego (24-26 lutego 1982 r.)
6. Jedność w prawdzie i miłości – Maryja doskonały wzór (16-18 lutego 1983 r.)
7. Pojednanie i pokuta (7-9 marca 1984 r.)
8. Człowiek w myśli filozoficzno-teologicznej J. Maritaina (21-22 listopada 1985 r.)
9. Duszpasterz doby Soboru Watykańskiego II (13-14 lutego 1986 r.)
10. Eucharystia w życiu Kościoła (5-6 marca 1987 r.)
11. Redemptoris Mater (18-19 lutego 1988 r.)

W 1989 r. nie odbyło się sympozjum.

12. Ewangelizacja rodziny i przez rodzinę (3 marca 1990 r.)
13. Duchowni i świeccy – wychowanie do bycia Kościołem (22-24 listopada 1990 r.)
14. Miłość – Płciowość – Celibat (14-16 listopada 1991 r.)
15. Kościół i pieniądze (12-14 listopada 1992 r.)
16. Kościół a liberalizm (11-13 listopada 1993 r.)
17. Kościół i nauka (27-28 października 1994 r.)
18. Katechizm – Katecheza – Katechizacja (16-18 listopada 1995 r.)
19. Rabbi, gdzie mieszkasz? Wspólnoty w Kościele (11-13 listopada 1996 r.)
20. Stawiać żagle Ewangelii... Ksiądz wobec wyzwań i zagrożeń współczesności (13-15 listopada 1997 r.)
21. Europa 2001 – zaproszenie do odpowiedzialności (12-14 listopada 1998 r.)
22. Jeśli nie wiara, to co? Jeśli nie Chrystus, to kto? Kościół katolicki w Polsce na przełomie tysiącleci (8-10 listopada 1999 r.)
23. Wiara i wolność. Doświadczenie i dziedzictwo pierwszej „Solidarności" (9-11 listopada 2000 r.)
24. Matrix i Areopag. Duchowe i moralne wyzwania świata mediów (15-17 listopada 2001 r.)
25. Meandry wiary. Życie duchowe w epoce postsekularnej (7-9 listopada 2002 r.)
26. Tajemnica życia. Bioetyka wobec przejawów „kultury śmierci" (13-15 listopada 2003 r.)
27. Sekty – zamaskowane zniewolenie (18-20 listopada 2004 r.)
28. Nowy feminizm. W nurcie nauczana Jana Pawła II (10-12 listopada 2005 r.)
29. Miłosierdzie – Kościół – Polska (16-18 listopada 2006 r.)
30. Radość wiary – myśląc o chrześcijaństwie jutra (8-9 listopada 2007 r.)
31. Prawda Słowa i Prawda nauki wobec problemów współczesności (13-15 listopada 2008 r.)
32. Idąc w stronę światła. Wiara i nauka o nieśmiertelności (12-14 listopada 2009 r.)
33. Szkolnictwo kościelne w Rzeczypospolitej od XVI do XIX wieku (5-6 listopada 2010 r.)
34. Kościół i Internet (17-18 listopada 2011 r.)
35. Kościół wobec wyzwania nowej ewangelizacji (15-16 listopada 2012 r.)
36. Nowe formy uzależnień (14-15 listopada 2013 r.)
37. Miłosierdzie kluczem do nieba (13-14 listopada 2014 r.)
38. Kościół – wczoraj, dziś, jutro. W 940. rocznicę powstania diecezji płockiej (18-19 listopada 2015 r.)
39. Rodzina – #fascynujący projekt (14-15 listopada 2016 r.)
40. Bóg – Historia – Świat. W 100. rocznicę objawień fatimskich (15 listopada 2017 r.)
41. Św. Stanisław Kostka, patron Polski – w 100. rocznicę odzyskania niepodległości (15 listopada 2018 r.)
42. Światła Pontyfikału... Święte płockie średniowiecze (22 listopada 2019 r.)

W 2020 r. sympozjum nie odbyło się z powodu pandemii Covid-19.

43. Przeniknięci blaskiem świętości. Dziedzictwo bł. kardynała Stefana Wyszyńskiego i bł. Róży Czackiej (25 listopada 2021 r.)
44. Bóg nie męczy się przebaczaniem. Szanse i wyzwania sakramentu pokuty i pojednania (3 marca 2023 r.)